

**RECENZJA**  
**rozprawy w postępowaniu habilitacyjnym**  
**dr Marcina Zawickiego**  
z Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku

Uchwałą nr 22 Rady Naukowej ds. stopni w dziedzinie sztuki Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku z dnia 17 listopada 2020 r. powołany zostałem w skład komisji habilitacyjnej z funkcją recenzenta, w postępowaniu o nadanie stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie sztuki, w dyscyplinie sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki Pana dr Marcina Zawickiego.

Uchwała powyższa informuje o wszczęciu postępowania dnia 25 maja 2020 r. natomiast pismo Rady Doskonałości Naukowej w Warszawie informuje o wszczęciu tego postępowania 20 kwietnia 2020 r. Ktoś ma rację.

Do informacji została dołączona dokumentacja w formie elektronicznej i papierowej. Poza przesłaną dokumentacją dysponuję pamięcią części twórczości kandydata.

**Dane habilitanta.**

Marcin Zawicki urodził się 1982 w Szczecinie. Istotnym elementem jego kształcenia było Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Szczecinie, które na kierunku Wystawiennictwo ukończył w 2005 roku z nagrodą za najlepszy dyplom roku. Następnie w latach 2005-2010 studiował na Wydziale Malarstwa ASP w Gdańsku. Zaczynał studiować w czasie tzw. powrotu malarstwa, tak zwanego, bo ono przecież nigdzie nie odchodziło (odchodzili od niego krytycy i kuratorzy). Dyplom z zakresu malarstwa sztalugowego z wynikiem celującym i wyróżnieniem uzyskał w czerwcu 2010 roku pod kierunkiem profesor Teresy Miszkin. Od roku dyplomowego zatrudniony jest na macierzystym wydziale, kolejno w Pracowni Rysunku, następnie Podstaw Rysunku i Malarstwa, a od 2017 roku przede wszystkim w Pracowni Malarstwa kierowanej przez prof. Piotra Józefowicza. Doktorat w dziedzinie sztuk plastycznych w dyscyplinie artystycznej - sztuki piękne uzyskał 22 października 2015 r. na macierzystym wydziale. Promotorem była dr hab. Anna Królikiewicz a recenzentami profesorowie: Sławomir Toman i Adam Molenda. Niespełna cztery i pół roku później (8 IV 2020 r.) złożył wniosek o przeprowadzenie postępowania habilitacyjnego. Szybko.

**Ocena osiągnięcia naukowego.**

Jako osiągnięcie naukowe będące podstawą ubiegania się o nadanie stopnia doktora habilitowanego przedstawił dwie wystawy obrazów i obiektów malarskich:

- **Marcin Zawicki. Upadła Planetka** w Galerii Extravagance w Sosnowieckim Centrum Sztuki – Zamek Sielecki w Sosnowcu (12.04 - 12.05 2019)
- **Wielka Kronika** w Galerii Bielskiej BWA w Bielsku-Białej (02.03 - 02.04 2018).

*Wielka Kronika* to konstrukcja czternastu obrazów malarskich zrealizowanych techniką olejną na płótnie w latach 2015-2018, głównie „Bez tytułu”, choć ich monotonność przerywały „Radziecki eksperyment”, „Przyleciał”, „Ospa” i „Omen” -



wszystkie z 2017 roku. Sześć kompozycji pochodziło z cyklu „Homoimerie”, z największym z nich czteroczęściowym obrazem formatu 200 x 600 cm z 2016 roku, a wystawę uzupełniały obiekty przestrzenne. Najmniejsza z realizacji malarskich „Bez tytułu” z 2018 roku ma format 38 x 27 cm. W obu wystawach predestynujących do habilitacyjnego dzieła naukowego wykorzystane zostały te same dwa obrazy z serii „Homoimerie” z 2016 roku – faktycznie bardzo ważne obrazy malarza, należące do kanonu jego twórczości. Gdy w 2018 roku oglądałem w lubelskiej Galerii Białej jego „Marzenia wio(senne)” i tam ów obraz dominował wystawę.

Analiza *Wielkiej Kroniki* wykazuje pewną niespójność; otóż na stronie 6. autor pisze, że najstarszy obraz powstał w 2016 roku, ale na stronie 19. dokumentującej wystawę przedstawia obraz z 2015 roku, obraz ten funkcjonuje ponadto w planie wystawy *Wielkiej Kroniki* pod pozycją 13. na 48. Stronie Autoreferatu. Więc myli się artysta pisząc o swoich najstarszych obrazach do *Wielkiej Kroniki*. Pod koniec 2015 roku artysta realizował doktorat, zapewne obraz powstał bezpośrednio po doktoracie, ostatecznie nie poraża formatem. Daleki od dziennikarstwa śledczego ufam artyście, że zasady są zachowane, że obraz nie pochodzi sprzed uzyskania doktoratu.

Zawicki napisał (s. 8.), że „*Wielka Kronika* to dokument kraju rządzonego prawami naocznosci”... dla mnie ów „dokument” jest przede wszystkim zestawem realizacji genetycznie malarskich. Nie będąc widzem tamtej wystawy nie stoję więc w samym środku tego procesu (porządkowania chaosu).

*Wielka Kronika* na czternastu obrazach. Może niezbyt wielka?

Powiedzieć o tych realizacjach, że to malarstwo materii byłoby może w pierwszej chwili zaskakującą refleksją, choć jak pisał sam artysta na zaproszeniu: *szeroką oś wystawy stanowi problem materii i jej przeobrażeń*. Problem materii nie musi być malarstwem materii. „Homoimerie”, jak pisze habilitant w autoreferacie, *mogą sugerować echo twórczości Tadeusza Dominika*. Ale nie muszą. Te bardzo interesujące kompozycje mnie skojarzeń z Dominikiem nie sugerują. Przede wszystkim dlatego, że Zawicki jest malarzem własnym. Osobnym i pełnym przekonującej jakości rozdziałem w historii malarstwa polskiego, choć właśnie we wspomnianych „Homoimeriach” spotykam obrazy dość oszczędne w kolorze, z dominującym kolorem lokalnym, o jakiejś taniej „landrynkowatości”, może nawet surowe. Te, najczęściej „bez tytułu” obrazy nie ułatwiają zadania recenzentowi, byłoby łatwiej je komentować gdyby posiadały choćby kolejne numery.

Oczywiście mogę szukać dla tej twórczości korespondencji, choćby w sztuce polskiej, byłyby to może odniesienia do wrocławskiego Luxusu, Jakuba Juliana Ziółkowskiego, Sławomira Tomana czy plastelinowych rzeźb Aliny Szapocznikow, do Alfreda Lenicy czy Jonasza Sterna, Zdzisława Jurkiewicza czy Jana Lebensteina, genialnych samouków: Henri „Celnika” Rousseau czy Teofila Ociepki. Odrębnym problemem jest estetyczne powinowactwo z nieco starszym od Zawickiego, brytyjskim malarzem Mathew Weirem (rocznik 1977).

Osadzony w rzeczywistości martwej natury i odcinający się od surrealistycznych korzeni Zawicki inspirowany twórczością pokolenia „zmęczonego rzeczywistością” („nowych głośnych”) otwiera się na inne obszary ... rzeczywistości właśnie, ale makieta tak jak była, tak jest kluczową bazą jego twórczości. Może wzrasta jej ranga, bowiem zmieniają się jej elementy. Około 2017 roku porzuca fotografowanie przygotowywanego starannie modelu (makiety) i przechodzi do bezpośredniego malowania stworzonego przez siebie układu, powraca więc niejako do malowania z natury. Od tamtego czasu surrealistyczne, malarskie matryce stają się obiektami malarskimi, bytami samodzielными, integralnymi elementami jego wystaw.



W latach 2013-2015 powstaje „Chorografia” wieloelementowe i wielomedialne dzieło ze znaczącą, jeśli nie dominującą rolą makiety, składające się na jego pracę doktorską. *Obraz malarski – jak pisał Sławomir Toman – pozostawał tam jedynie w potencjalności.*

Patrząc na nieduży (40 x 30 cm) czerwono-zielony obraz z 2015 roku (!) nie mam najmniejszych wątpliwości, że podmiotem tego malarstwa jest kolor. Piękny.

Bazą wystawy *Upadła Planetka* jest seria „Dies Irae” – obrazów (niestety nie wiem ilu konkretnie) o katastrofie, upadku, rozpadzie, kataklizmie, degeneracji. Autor zderza je z realizacjami, które w skrócie określić można jako porządkowanie chaosu. Ale i tutaj, podobnie jak w wystawie bielskiej kluczowe miejsce zajmuje największa formatowo, sześciometrowej długości kompozycja z 2016 roku z serii „Homoimerie”.

Zawicki przykłada szczególną rolę do konstrukcji swoich wystaw, gdzie poszczególne obiekty, kolejne elementy mają działać przede wszystkim zestawem i dla dobra całości wystawy. Jak to się ma do roli kuratorów? Sam jest kuratorem swoich wystaw? Z innej strony patrząc, to co autor pisze o ekspozycji (s.10) to oczywistości dotyczące przecież wszystkich poważnych wystaw.

Nie widziałem wystawy w Zamku Sieleckim. Wystawa jak chce autor jest opowiadaniem. Zawicki pisze (s.11): „Widz wchodząc na wystawę, powoli odkrywa sensory, spotyka co chwilę nowe zbiory malarskich prawd” – a co jeśli jest to tylko pobożne życzenie, a widz zarówno nie odkrywa jak i nie spotyka prawd? Widzowi nie się narzucić nie da. Widz niczego nie musi. Młodzi artyści o tym najczęściej zapominają, myśląc zapewne o nadrzędności zasad własnych. A przecież obraz po opuszczeniu pracowni rządzi się swoimi prawami, i na nic tu tak zwane kuratorskie oprowadzania. Na wystawie to widz jest podmiotem, a dzieło jedynie przedmiotem. Oby refleksji. Odejście od dotychczasowych antropologii widza wydaje się utopią.

Stosunkowo krótki, przerywany fotografiami opis wystaw (s.6-11) predestynujących do osiągnięcia naukowego kończy Zawicki obszarem „Treści”, w którym pisze m.in. o swoich makietach i ich malarskich rekonstrukcjach. W relacji makiet – obraz autor poszukuje m.in. „alchemicznej transformacji”. Pomiedzy bazą obrazu – makietą, a obrazem będącym dziełem właściwym nie dostrzegam alchemii. Rozdział „Treści” jest obszarem znacznie bardziej o metodach realizacji niż o treściach tych wystaw. Z upodobaniem autor odsyła czytelnika w inne miejsca Autoreferatu. Habilitant jest przeciwnikiem „bezdusznej linearności” tekstu. Mówi, s.50-51: „...wizualny, malarski wielogłos i jednoczesność znaczeń jest moim podstawowym językiem”, któremu „bliższa jest poezja niż proza”. Także w autokomentarzu „Sylwetka artystyczna” nie tłumaczy swoich wyborów i realizacji, a pisze raczej o przyczynach. Może i słusznie, bowiem to powody są najważniejsze. Ważniejsze od jakości metod organizacji.

Surrealizm zafascynowany był fotografią nie tworzącą wiernego obrazu rzeczywistości. Czytanie twórczości Zawickiego wiedzie ku surrealistycznym hipotezom. Tak wydaje się być z jego cyklami. To symbole jego konieczności. Jakieś rytuały. Gdy sny mieszają się z rzeczywistością poszukuje się znaczeń, które tworzą się w procesie patrzenia na nie. Choćby o życiu na łonie niezwykłości przyrody. Posiada jednak jakieś magiczne piękno prostoty. Sztuka jest czarodziejstwem, i takie jest malarstwo Zawickiego - naturalna potrzeba refleksji przekładająca się na wielowymiarowy fenomen. Autor napisał o *Wielkiej Kronice*, że jej „motorem ... stworzenia jest alchemia”. Daleki jestem od dostrzeżenia w tym alchemii. Tak samo daleki, jak czytając podpisy pod dziełami: technika własna, nie dają im wiary bowiem



zdecydowanie najczęściej, te własne techniki to najzwyczajniejsze w świecie techniki mieszane. Obszar alchemii obrazu malarskiego jest interesującym obszarem, ale czy popisy alchemiczne nie są nadużywaniem pojęć?

W związku z wymogiem wskazania dzieła aspirującego do wypełnienia warunków ustawy artysta wskazał dzieła reprezentatywne dla swojej twórczości. Mam zaufanie dla jego konsekwencji.

### Ocena dzieła artystycznego.

Malarstwo Marcina Zawickiego narodziło się w połowie studiów, gdy sięga po motyw lunaparku, których fotograficzną dokumentację transponuje na wielkoformatowe obrazy, plastikowo-błyszczący realizm własnych fascynacji. Nieco później podejmuje dyskurs z reprodukcjami klasyków malarstwa europejskiego. Kluczowym staje się przygotowanie glinianej makiety wzorowanej na martwej naturze Pietera Claesza – „Vanitas”. Pomalowanej i polakierowanej. Następnie sfotografowanej w odpowiednim świetle. Ten gliniany „glut” (sam to tak określa) stał się początkiem serii dyplomowych obrazów „Hollow art”. Poszczególne obrazy nie posiadają tytułów. Nawet dwumetrowej wysokości konny pomnik Piłsudskiego (2009) jak choinkowa bombka w pełni swojego majestatu nie posiada tytułu. Wtedy *art* pisano jeszcze małą literą, dzisiaj już wielką. Dyplom nagrodzono najwyższą Nagrodą Rektorów na drugiej edycji ogólnopolskiej wystawy Najlepsze Dyplomy Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Niebagatelna była i wysokość nagrody opiewająca na 17,5 tys. zł. Był to bardzo dobry dyplom i bardzo interesujące malarstwo – byłem, widziałem. Promotorka – Teresa Miszkin nie otrzymała żadnej nagrody. Tego się w gdańskim konkursie nie praktykuje do dzisiaj. A przecież dyplom to w jakimś sensie osiągnięcie zespołowe. W każdym razie ani promotorka, ani szacowne jury Nagrody Rektorów nie przywoływali Mathew Weira. Widocznie nie widzieli takiej potrzeby. Od przywoływania Chapman Brothers było daleko.

Choć serię „dyplomowych” obrazów zamyka dość szybko, to jej „makiety” założenia pozostają w kolejnych, niezbyt długich cyklach prac, z których wyróżniłbym „The Boys”(2011) i „The Fall” (2012). W „The Boys” czy *boys*, ale tak naprawdę „Bez tytułu” bohaterami byli mężczyźni w dżinsach i kapeluszach, nieco jak z westernów; na makietę czy raczej model obrazu kojarzącego się z filmowym fotosem składały się: wydruk cyfrowy, plastelina, akryl, deska, emulsja alkidowa, pastel, kredka.

Moją uwagę zwraca szeroki, składający się z ponad 100 obrazów malarskich formatu 30 x 30 cm cykl „Gesty” (2016 -). Tym razem rodzajem makiety są drobne fragmenty dzieł i arcydzieł, Van Dyck, Twombly, Kiefer, Richter, Cybis, Potworowski czy Gierowski. Droga rozwoju twórczości spadkobiercy Kurta Schwittersa (ale i Giuseppe Arcimbolda) twardo zmierza w stronę instalacji genetycznie malarskiej, czym są barokowe „Nowotwory” (2018) w których rzecz idzie o *nowotworzenie*. Istotnym poszukiwaniem nowych form malarskich jest seria dość zróżnicowanych formalnie prac „Homoimerie” (2015-2017) – filozoficzny dyskurs malarski toczący się na spajającej rozważania bieli malarskich obrazów. Ta biel odchodzi dość szybko w kolejnej serii „Dies Irae”. Logika cyklu, z w jakimś sensie tyleż przewrotnym co ostentacyjnym martwonaturowym układem liter, przynosi jeden z kluczowych obrazów dla tej habilitacji „Upadła Planetka” (2018), zlepek elementów/detałów z wcześniejszych obrazów. Koniec autokomentarza dominuje obraz na zamówienie – „Smętek” (2018) namalowany dla Muzeum Narodowego w Gdańsku, jako ilustracja do „Wiatru od morza” Żeromskiego. Bardzo dobry obraz. Lata 2019-2020 zdominowane są przez *obrazy odnoszące się do postaci sztucznie powołanych przez człowieka*, golemów. To najmniej przekonujący mnie obszar twórczości gdańskiego



malarza. Do najbardziej zastanawiających należą dwa obrazy „Omen” z 2017 roku i 2018 roku. Dość do siebie nie przystające. Ten starszy, z wbijającym się w elipsę prostokątem wydaje się znacznie bardziej nośnym, posiada większą siłę treści.

W analizie obrazu nie powinno się pomijać spraw warsztatowych, bo to dzięki nim przetrwamy lub nie. Nieco zaskakująco może artysta konstruując swój plastikowy świat nie posługuje się emalią czy techniką polimerową. Zawicki zaufał klasycznej technice olejnej. I myślę, że dobrze się stało. To ma znaczenie, że nie korzysta z tego co najpopularniejsze. Analiza ta świadczy o artyście świadomym środków wypowiedzi. Jeśli dzieło ma przekonywać słuszością wybranej techniki to tak się właśnie tutaj dzieje.

Warsztat gdańskiego artysty należy do jego największych atutów. Jego sprawność zasługuje na kolosalny szacunek. Krzysztof Polkowski pisał:

Erupcja jego wirtuozerii malarskiej, poczynając od cyklu „Lunaparków”, wprawiała w osłupienie nie tylko jego rówieśników. Jednak efekt iluzyjny, których nie powstydziliby się najwybitniejsi przedstawiciele *trompe l'oil*, zmysłowa uroda jego „ładnych” obrazów, gdzie efekt haptyczności doprowadza odbiorcę do stanu lekkiego zmieszania, bo tak korcą do pomacania i wręcz dziecięcego polizania, nie są „tanim” efekciarstwem.<sup>1</sup>

Podzielam tę opinię. Granica wielowymiarowości obrazu malarskiego Zawickiego została poważnie zatarta. Ale haptyczność jego realizacji nie jest najważniejsza. Najważniejszy jest proces i możliwości reprezentacji w malarstwie.

### **Ocena osiągnięć artystycznych.**

Na dorobek wystawienniczy habilitanta, od czasu uzyskania doktoratu w październiku 2010 roku, składa się: **14 wystaw indywidualnych** i **ponad 40 wystaw zbiorowych**, w znacznej części w trójmieście, w tym z granicą, dwukrotnie w Wilnie (2016 i 2017) i Berlinie (2020). Ocena tych osiągnięć jest pozytywna.

### **Ocena osiągnięć twórczych.**

Zawicki poddaje się wartościowaniu swojej twórczości uczestnicząc w imprezach o charakterze konkursowym. Spośród twórczości habilitanta pierwsze większe wrażenie zrobiła na mnie jego praca dyplomowa realizacja w przestrzeni gdańskiej ASP w 2010 roku. Śledziłem tę twórczość na ile pozwalały mi okoliczności, choćby we Wrocławiu, w tym na znaczącym 10 Konkursie im. Eugeniusza Gepperta w 2011 roku. Byłem przewodniczącym międzynarodowego jury tamtego konkursu – jednego z najdziwniejszych w historii, bo malarstwa było w nim „jak na lekarstwo”. Do moich faworytów należał między innymi Zawicki. Artysta lokuje w swoich biogramach, między innymi w dokumentacji tego postępowania, informację uzyskania Wyróżnienia pisma artystycznego „FORMAT” w 10. konkursie im. Gepperta. To nie tak było. Jego Wyróżnienie było w tamtej edycji konkursu POZAREGULAMINOWE. Organizator nie był zainteresowany przyznaniem wyróżnienia redakcji. Było więc obok konkursu. Wiem; to ja byłem wnioskodawcą przyznania tego wyróżnienia, a redakcja „FORMATu” przychyliła się do mojej sugestii, a Marta Czyż napisała artykuł o „Zmysłowości malarstwa” młodego malarza.

Jego ciekawa twórczość jest wysoko oceniana przez fachowców, dostrzegana przez jurorów, ale też przez publiczność, czego wymiernym wyrazem jest Nagroda Publiczności na 44 Biennale Malarstwa Bielska Jesień w 2019 roku.

---

<sup>1</sup> K. Polkowski, [w:] katalog wystawy „10. KONKURS GEPPERTA – CO ROBI MALARZ?”, Wrocław 2011, s.140.



### Ocena osiągnięć dydaktycznych i organizacyjnych.

Marcin Zawicki jest wykładowcą akademickim od 2010 roku. Pracuje na Wydziale Malarstwa. Współtworzy obszar kształcenia studentów. Nie wiem jakim jest dydaktykiem. W jego działaniach czuje się pasję i entuzjazm, więc wyobrażam sobie, że to przekłada się na pracę pedagogiczną.

Był recenzentem: w przewodzie doktorskim w Akademii Sztuk Pięknych w Wilnie (2016), 10. magisterskich prac dyplomowych po uzyskaniu doktoratu oraz dyplomu licencjackiego na Wydziale Grafiki macierzystej uczelni.

Aktualnie jest promotorem pomocniczym w postępowaniu doktorskim mgr Magdaleny Peli na macierzystym Wydziale.

W informacji o działalności organizacyjnej uwagę zwraca jego obecność w Radzie Programowej kierunku Malarstwo, Radzie Wydziału Malarstwa. Jest członkiem uczelnianych Komisji: Wyborczej oraz dyscyplinarnej dla studentów.

Jest organizatorem, współorganizatorem i kuratorem licznych wystaw sztuki. Był kuratorem nominującym w 13. Konkursie Gepperta we Wrocławiu (2019) i członkiem międzynarodowego jury Międzynarodowego Konkursu Rysunku w Wilnie (2016). Od 2018 roku prowadzi galerię sztuki TAJNA GALERIA w Gdańsku. Od 2020 roku zasiada w Gdańskiej Radzie Kultury.

To szeroki obszar działalności habilitanta, stąd ocena osiągnięć dydaktycznych i organizacyjnych jest pozytywna.

Dla gdańskiej ASP jest bezwzględnie tzw. wartością dodaną, i władze Uczelni to doceniają honorując go Nagrodami Rektorskimi. Nie zdziwi mnie gdy w najbliższej kadencji zacznie pełnić prestiżowe funkcje w Uczelni.

\*\*\*

Na wartość tej habilitacji, nie podwyższając jakości, wydaje się wpływać nonszalancja językowa. Przykład - strona 101 Autoreferatu: podpis pod zdjęciem: „Marcin Zawicki podczas zbierania dokumentacji do serii *Gesty*, Pawilon Czterech **Kopół**, Wrocław 2016, fot. Sylwia Kasprowicz”. Błąd ortograficzny jest faktem. Jak autorowi nie „wyskoczyło” to w komputerze? Początkowo zastanawiałem się, że może tutaj chodzić o rodzaj ironii, ale chyba nie. Pawilon Czterech Kopuł – Oddział Muzeum Narodowego we Wrocławiu, a faktycznie Muzeum Sztuki Współczesnej jest instytucją na tyle szacowną i przyjazną sztuce, że nie wypada tej nazwy pisać z błędem ortograficznym. Kopuła z „ó” to nie jest literówka. Zgodnie z paragrafem 2 punkt 11. Umowy o dzieło w postaci recenzji – brzmiącym: „W recenzji powinny być szczegółowo wymienione wszystkie zauważone przez recenzenta błędy oraz niesłuszne lub niedokładne sformułowania” pozwalam sobie na wskazanie powyższego przypadku.

Wady posiada bibliografia – Autoreferat strony 104 -105 – bowiem kto to jest **Baudrillrd**? To nie on jest autorem pozycji „Symulakry i symulacja”. To nie literówka; na stronie 53 pojawia się taki sam błędny zapis.

Paweł Dybel jest zaś autorem pozycji „Gadamera myśl o sztuce” a nie „Gadamera myśli o sztuce” jak to określa habilitant.

Niekonsekwentnie pisane są pewne nazwy, choćby Upadła Planetka, wymiennie: dużą (np. s.9) lub małą literą (s.148 i 149).

W wykazie publikacji prasowych także dostrzegam błędy, np. „M. Czyż, Zmysłowość Malarstwa, Format. Pismo Artystyczne” 62, 2013” w rzeczywistości: malarstwa zapisane jest małą literą, a numer 62 pochodzi z roku 2012.

W nadesłanych materiałach jest m.in. segregator dokumentujący uzyskane nagrody, podziękowania czy informacje o uczestnictwie w wystawach. Niestety



materiał ten jest nienumerowany i niechronologiczny w aspekcie kolejnych lat. Trudno odnaleźć wykazy dzieł konstruuje kolejne prezentacje. W 450. stronicowym Autoreferacie kompletnego wykazu dzieł brakuje chyba najbardziej. A przecież to proste skatalogowanie dorobku, niestety w czasach gdy katalogi najczęściej nie przypominają tego czym być powinny.

Zawicki komentując scenę polskiego malarstwa początku drugiej dekady 21. wieku, widzi ją jako „przykurzoną z lekka” (s.57). I tu mam z nim pierwszą, większą różnicę zdań. Kurz jest po to by go usuwać. Za Dziamskim z kolei, dopuszcza, że obraz może być znakiem pustym. Puste to mogą być mniej lub bardziej zręczne malowanki, a nie obrazy, które mogą być o pustce.

Widziałem różne habilitacje, lepsze i gorsze. Takie mamy czasy i takie a nie inne możliwości; habilitant pisze wniosek i składa go bez opinii autorytetów. Czasem za wcześnie, ale czasem znacznie za późno, to już kwestia autokrytycyzmu, pokory, ale i ryzyka. Uruchamia się procedurę w wyniku której najczęściej uzyskuje się habilitację. Po czym, jakże często słyszymy najkrótszy komentarz: MAMY TO!!! Młodzi, ofensywni, inteligentni artyści wiedzą jak się poruszać w możliwościach procedur. Metafizyczna przestrzeń staje się obszarem płynności wszystkiego.

Zawicki jest zarówno młodym, jak i otwartym analitykiem przestrzeni obrazu malarskiego; sprawdza wartości, poszerza pole gry, a wnioski które wyciąga są dla niego samego najważniejsze. Patrząc na, jakże często stosujących przyrządy optyczne, starych mistrzów, stosując aparat fotograficzny i wyciągając wnioski został młodym mistrzem. Realizm czy derealizm? Najnowszy manieryzm? A może psychodeliczny? Najnowsza rzeczywistość czy fikcja rzeczywistości? *Nostalgia, ironia czy nowy romantyzm* pytał prezes Grzegorz Janczarski. To wszystko jest bez znaczenia, bo mistrzostwo to mistrzostwo. A czarodziejstwo niech pozostanie czarodziejstwem.

## KONKLUZJA

Czy propozycja Zawickiego rozszerza istotę malarstwa? Wypracował swoistą ikonografię obrazu. Rozważając problem jego nowatorstwa, które wcale nie musi być najważniejsze, wydaje mi się, że polega ono na szczególnym rodzaju narracji korespondującym z realizmem magicznym. To czym aktualnie się zajmuje jest z całą pewnością sztuką plastyczną w jej dobrym znaczeniu. Tu się czuje obecność malarstwa prze duże M.

Maluje od dwudziestu lat, licząc czas od realizacji licealnych. Doświadczenie samodzielnej pracy twórczej, licząc czas od uzyskania dyplomu to dziesięć i pół roku zmagania z obrazem. Jest to już jakieś doświadczenie obrazu malarskiego, który rozpięty jest pomiędzy fizycznością a metafizycznością. Warunkiem *sine qua non* w sztuce jest rozpoznawalność, a Zawicki jest rozpoznawalny poprzez plastyczne dzieło. Należy do najciekawszych osobowości pokolenia urodzonego w połowie lat 80. W habilitacji utrzymuje wysoki poziom malarstwa. Zapewne posiada wiarę w sens sztuki i kształcenia artystycznego. Jest po stronie potęgi malarstwa, któremu jest konsekwentnie wierny. Konsekwentnie rozwija swoją twórczość, tocząc w niej wielopoziomowy dyskurs z tematem i językiem malarstwa. Jego osiągnięcia stanowią wkład w dziedzinę sztuki plastycznej, w dyscyplinę artystyczną - sztuki piękne, choć właściwa ocena wartości malarstwa Zawidzkiego nastąpi za czas jakiś.

Osiągnięcia naukowe albo artystyczne dr Marcina Zawidzkiego odpowiadają wymogom określonym w art. 219 ust. 1 pkt. 2 i 3 Ustawy z dnia 20 lipca 2018 roku Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce. Popieram jego habilitacyjne starania.

